

Moim prywatnym zdaniem...

Klucz do sukcesu

Konstanty Radziwiłł



Rok podsumowany, a nawet Święta już minęły. O czym tu pisać? *Menedżer Zdrowia* pełen bogatych ludzi, którzy odnieśli sukces w... ochronie zdrowia. Czy ci, którzy tego sukcesu nie odnieśli, są sami sobie winni? Czy nawet w warunkach powszechnego niedoboru, który na stałe (przynajmniej jak dotychczas) wpisany jest w działanie polskiego systemu ochrony zdrowia, możliwe jest upowszechnienie powodzenia tych nielicznych, którym się udało?

Wiem, że osoby z top listy nie lubią, kiedy mówi się, że spijają śmietankę. Wolą twierdzić, że sukces jest efektem raczej ich umiejętności organizacyjno-zarządczych, oszczędności, elastyczności i innych podobnych cech charakteryzujących ludzi biznesu. Chętnie mówią o powszechnym marnotrawstwie, nieumiejętności reagowania na zmieniające się zapotrzebowanie rynku

a których pacjenci często przed leczeniem i po leczeniu korzystają z publicznych zakładów opieki zdrowotnej.

Nie chcę przez to powiedzieć, że to dranie oszukujący czy wykorzystujący innych. Ktoś jednak musi leczyć internistycznych chorych z zaostrzoną przewlekłą niewydolnością krążeniowo-oddechową, astmą, cukrzycą i chorobami układowymi. Ktoś musi czasem operować chorych z wysokim ryzykiem powikłań, leczyć pacjentów z ciężkim ostrym zapaleniem trzustki, powikłaniami pooperacyjnymi, a czasem podejmować dramatyczne decyzje o rozległych zabiegach wymagających koordynacji kilkunastoosobowych zespołów. Wreszcie gdzieś trzeba prowadzić niesłychanie drogie leczenie onkologiczne. Rzadko można spotkać prywatne podmioty nastawione na (co najmniej) równowagę finansową, które podjęłyby się takich zadań.

„ Sukces odniosły te podmioty, które obsługując pracowników bogatych firm, sprzedają obok obowiązkowej medycyny przemysłowej quasi-ubezpieczeniową opiekę medyczną ”

i złym zarządzaniu w placówkach, które (w większości) robią bokami i toną w długach. Czy jednak prawda o drodze do sukcesu w polskiej medycynie jest tak prosta, jak w innych dziedzinach biznesu?

Potężny sukces odniosły te podmioty, które, obsługując pracowników bogatych firm i manewrując od lat na granicy prawa, sprzedają obok obowiązkowej medycyny przemysłowej quasi-ubezpieczeniową opiekę medyczną. Nieźle się mają podmioty oferujące diagnostykę, drobniejszą operatywę, miniszpitale dla stosunkowo nieskomplikowanych pacjentów. Dają sobie radę także te prywatne podmioty udzielające świadczeń na rzecz Narodowego Funduszu Zdrowia, które zajmują się wąskimi zakresami nieźle wycenionych usług,

Należy bowiem powiedzieć wprost: gdyby w Polsce za marne pieniądze przeznaczane na opiekę zdrowotną na szeroką skalę można było osiągnąć to, co w krajach Europy Zachodniej kosztuje 7–10 razy więcej, to byłby po prostu cud. Gratulując tym, którzy osiągnęli sukces mimo ogólnej mizერი, trzeba jednoznacznie stwierdzić: na większą skalę polskie placówki opieki zdrowotnej mogą wyjść na swoje jednocześnie realizując misję wobec wszystkich potrzebujących pomocy chorych tylko wtedy, gdy albo państwo, albo obywatele zapłacą za cały system opieki zdrowotnej znacznie więcej niż dziś. Politycy, którzy mają w ręku klucz do ich sukcesu, muszą to wreszcie dostrzec. ■